



26863

1

Mag. G. R.

P



26863

I Mac. St. Dr.

KOMEDYA
ORYGINALNA
W TRZECH AKTACH.

Antes Kuthidi Stam.

Z DUPLIKAT
HERBOWY
XX CZARTORYSKA



W WARSZAWIE.
W Drukarni P. DUFOUR Drukarza
J. K. Mei i Rzepltey.

M. DCC. LXXX.

KOMEDYA ZA SOBĄ DO POWSZECHNOSCI.

W Ten czas kiedy się Teatrum Polskie doskonałemi szczytami Komedyami, ia na świat wyniść nie śmiałam, aż wynalazłam od pocisków zastonę pod Wąszym, Przechacna Powszechności, wychodząc imieniem. Bezimienny Autor musiał tak chcieć, ażebym przykładem tych dzieci, które bez pewnych rodziców na świat wychodzą, do publiczney należąca opieki; dogodził przeto i miłości własney, bo i sam w tej się znajduje Powszechności. Jeżeli na mnie o to rozgniewani srożyć się będą, upewnił mię, że (*) na posracchu wszystko się zakończy. Zupelnie mię oddaę pod sąd Powszechności roztropney, która, zważywszy, że oryginał i pierwiastkowa praca, takawie omyłkom przepuścić raczy. Zamiast opatrzenia w potrzebie przesłrogi, tę mam baieczkę daną za upominek, która jest o dwóch drzewach.

Ogrodnik szczepił w swym ogrodzie drzewa
Wedle potrzebney w tym dziele nauki,
I gdy się z onych owoców spodziewa
Prac swych nadgrody, w tym dwle drzewa szatki

(*) Tytuł Dramny wydał się matcey.

26863. I.



Zwodzą nadzieję: praca ogrodnika
 Nie nadgrodzona: ztąd go żal przenika.
 Umyślił dłużej czekać w tej nadziei,
 Ze kiedy ziemia wigorem zasili,
 Wydadzą owoc i one z kolei;
 Ale i ten raz leśzcze się omyli:
 Chciał zatym wyciąć, spalić, wykorzeńić,
 A na ich miejsce co bądź to zaplenić.
 Wstrzymał się leśzcze, bo kogoż żądany
 Zysk pracy swojej nie umie łagodzić?
 Przyśiął na ogród, który był kochany.
 Ze się nadzieją nie da już uwodzić.
 Słyszac ten zamach drzewa na swą szkodę,
 Owocem choć złym czynią mu nadgodę.
 Kontentował się chociaż złym owocem,
 Poprawił drzewo, okrzesał, odmłodził,
 Nierodzajne ściał, i zostało kłosem:
 Pierwszym swe prace choć mało nadgodził,
 Które się potym w owoce pleniło,
 A ścięte leżąc iak gnilo tak gnilo.
 Naukę drzewa tę nam zostawiły,
 Ze wydać owoc iaki taki lepiy,
 Niżeli swojej nie spróbować siły;
 Przez co się umyśl pośila i krzepi:
 Lepiej iest piśać, niżeli próżnować,
 Trudniey iest robić, a łatwiey nicować.



PRZEDMOWA AUTORA.

CZYTAJĄC obwieszczenie wydawcy
 piśm periodycznych, a w nich znaydu-
 iąc przestrogę, byleim nią zrażony, i
 przedsięwziętą robić przestałbym Ko-
 medyą, gdybym widział, że kto inny
 ośmielony po wydaniu piśm periodi-
 cznych napisał iaką inną, która, przez
 krytykę poprawioną będąc, za wzor
 piśzącym służyłaby mogła. Tym tedy
 końcem, ażebym dał materią krytyce,
 a przez to obudził iey nieczułość i nie-
 czynność, napisałem Komedią, nie
 wprawdzie wartą, ale dla celu swego
 pożyteczną. Nie mogąc być tłumaczem
 dla nieumienia języków, zostałem au-
 torem. Nie należę bynajmniey do li-
 teratów; pióra uczonych nie wart iestem
 nosić za nimi. Ponieważ niektóre wy-
 razy w obwieszczeniu przezemnie nie
 objęte, chciałbym wiedzieć, co to zna-
 czy ten wzór myślny, do którego się
 stosować, z którym się znosić i poro-
 wnywać roboty nowocześnie powinny;
 bo ten iest różnym od wizerunków pod

zmyśły podpadających, a te są oba przez wydawcę obwieśczenia dla piszących przyrzeczone: świętokradztwa nie popełniłem żadnego, bo choćbym i chciał trafić do przybytków geniuszu, do jego dziedziny nie mogłem: a zatym teyto istności metafizycznej nieokryślonej władzy górującej nad przyrodzeniem, teyto istności sprężystości dającej uzurpować nie mogłem; ślepą wiarą o iestestwie tego idealnego bóstwa wierząc, pokłon głęboki oddałem. — Wyższy krytyk, nad ów gmin małych krytyków, że iest od stronności i poniżających nagan daleki. — Upewnił nas wydawca, iego to są słowa. I dla tego winszować będę siebie, kiedy Komedia moja (iak na pierwiastki, aż nadto szczęśliwa) naprawioną być może; i dla tego:

... hanc veniam damus petimusque vicissim.

Przemówił niegdyś niemy syn ratując oycę,
By wstrzymał miecz wzniesiony nad karkiem zaboycy.
Dwie passię ten rzadki cud czynią na świecie:
Z miłości, i ze strachu; przemówiło dziecko.
Rzecz godna iest uwagi, co się stało, iż tu
Zostałem ja autorem, nie pisząc prócz listu.
Z uprzejmości i biedy Komedią piszę.

Szukam względów u Króla; a gdy przez to grzeszę,
Zem użył piora, które nie iest dla mey dłoni.
Ukarz mię, Królu, za to, a zażyj do broni.
Za cud tey uprzejmości pokaż to przed ludem.
Ze los mój nieszczęśliwy samym tylko cudem
Mogący się naprawić, Ty, Królu, naprawisz.
Kiedy mnie upadłego na nogach postawiś,
Kto nadgradza, ten czyni iak z petrzeby cnotę;
Kto uprzedza zasługi, ten wznieca ochotę.
Nie mam żadnych mych zasług, Królu Miłościwy!
Lecz dla ciebie to dosyć, zem iest nieszczęśliwy.
Jeśli chęć mię zaszczyca autora powagą,
Wdzięczność ginąc za Króla nauczysz z odwagą.



OSOBY.

AWANTURNICKI, amant *Elizy*.

ELIZA, amantka *Awanturnickiego*.

FELICTA, ciotka *Elizy*.

PORADNICKI, mąż *Felicji*, przyjaciel
Awanturnickiego.

HORTENSTA, amantka *Samotrackiego*.

SAMOTRACKI, amant *Hortensyi*.

PODSCIWSKI, amant *Elizy*.

SZUMINSKI,
HOLANSKI, } przyjaciele z sobą.

LUDWISIA, sługa *Elizy*.

CHUDECKI, sługa *Awanturnickiego*.

Scena w Warszawie w ogrodzie Poradnickiego.



UBYŁ BANKRUT

KOMEDYA

A K T I.

SCENA I.

AWANTURNICKI sam.

LOSIE okrutny, tylu mych nieszczęść nie-
fyty, pokiż mię w niepewney trzymać bę-
dziesz nadziei? Nie masz sposobu, które-
gom się nie chwycił iedynie dla tego, a-
żebym z tych krętych życia moiego zatru-
dnień mógł wyniść szczęśliwie. Palestra,
żołnierska i dworska służba, są to środki
dostateczne do ulepszenia losu; lecz mię
i te zawiodły. Palestre dla niepewnych, a

czasem podejrzanych korzyści, a naybardziej dla awantury w obronie siebie zdarzoney, porzuciłem. Byłem potym żołnierzem z nęty podchlebnego, lecz zwodniczego, haśa; gdzie tak byłem nieszczęśliwym, że zginąć nawet chwalebnie nie mogłem. Dworska służba zdawała się tuszyc losu odmianę; tę niewinnie straciwszy, utraciłem z nadzieją wszystko. Jeden tylko pozostał sposób przezemnie zaniechany, zostać xiędzem. Lecz i tam szczęścia potrzeba. Nie te przecie uwagi mię zatrzymują. — Miłość, miłość Elizy, ta mię w swych trzymaj więzach! A chociaż szczęścia nie mam, tentować go i szukać nie przestaję. Widzę, iak wiele otwiera mi się trudności w zyskaniu ręki Elizy. Sam nie wiem co mam począć. Przychodzi mi myśl zwierzyć się inklinacyi moich Poradnickiemu: bywa on tu o tej godzinie; zaczekam na niego, — Owoż i on.



SCENA II.

AWANTURNICKI, PORADNICKI

AWANTURNICKI

PRZYBYCIE WPana w sam czas na to miejsce podchlebiać zamyśsom moim zdaie się, kiedy w tej z nim osobności będącemu wolno wynurzyć jedno umartwienie, którego miłość ku Elizie jest przyczyną.

PORADNICKI

Coż tedy? Czy WPan lekarstwa na miłość szukasz, czy moiey pomocy?

AWANTURNICKI

Czas bywa lekarstwem, i to dla sercemniey czulego. Mnie i iego przeciąg i trudności zdarzone uleczyć nie potrafiły; więc nie lekarstwa ale pomocy WPana szukam.

PORADNICKI

Nie dobrze się WPan adresował o to do mnie. Zona moja, a ciotka Elizy, prawie ma już dokończone dla niej małżeństwo. Zrywać ie nie mogę: uważ, iakichbym dommòy nabawił hałasów; ale rady iakie mo-

gę dawać WPanu będę. Zona moja, bojąc się, ażebyś WPan jakich nie czynił przeszkod, widywał się Elizie z WPanem broni. Wige WPan tak postąpił: uday się do Podściwskiego, zwierz mu się myśli swoich. Uwazam, że iak się dowiedział, że WPan się o nią starasz, obojętnym został, ciekawie się o imię jego pytał; i kiedy mu powiedziałem, że Awanturnicki w tym nazwisku wielkie znalazł odrażenie, prawie odchodził od siebie. Jam mu ieszcze poszepnął, że to nazwisko WPanu prawdziwie właściwe.

AWANTURNICKI

Przyjacielu, winienesz pomocy dla mnie, boś ty był sprawcą odnowionej inklinacji mojej. Tyś mi domu swojego pozwolił, w którym Eliza mieszka. Widziałem ją i gwałtowną użułem miłość długim niewiedzeniem uspioną. Jeżeli widzisz przyzwoitość pretendowanego małżeństwa, nie przeszkadzaj; lecz co za proporecy.

PORADNICKI

Obwiniasz mię niesłusznie; to obwinienie możesz rozciągnąć do całej Warszawy. Względem przyzwoitości nie mnie o to się pytać. Jmć Pan Podściwski, potrafię w

to, że prędzey będzie się z WPanem widział niżeli się spodziewasz. Oroż idzie Eliza z Hortensyą. Ustąpmy im, a z sobą obszernie naradzać się będziemy.

SCENA III.

ELIZA, HORTENSYA,
LUDWISIA.

ELIZA.

JAKBĘMY tu wchodziły, zdało mi się, że WPan Awanturnicki wychodził. Co to ma znaczyć, nie wiem. Czy już mię unika, czy mię nie poznał...Prawdziwie, estymuję go.

HORTENSYA.

Moja kochaneczko, to iego tylko estymujesz? Onby zapewne nie unikał, żebyś mu powiedziała *kocham*. To słowo w ustach naszych bardzo ważne, i żadne inne, choćby i tyle znaczące, zastąpić go nie zdoła.

LUDWISIA, na sironie.

W tym wieku dobrze o miłości rozumiem; zna, co się znaczy *kocham*.

Założę mocno, że jego ten szacunek nie może uczynić spokojnym; i mówię szczerze, że mię jego obchodzi niespokojność. Poznaię, iak wiele mię szacował, i chciał mi się podobać.

HORTENSTA.

I coż, to pewnie WPannę skrupuły biorą. Dobrze na niego, niech ślepo nie kocha. Gdybym ja na twoim była miejscu, takbym postępowała iak i teraz. Widzisz, że mnie miłość i samey się nie chwytą i chłopców, bo się z niemi ferio nie bawię. Biegam, trzpiotam się, wymyślam, i tak nie daję na to baczości, czy jestem czułą. Czasem zostawi mi (jeżeli będzie chłopiec żywy i ładny) iaką na sercu impresyą; lecz ta nie dłużej trwa, aż się ktoś drugi nie nawinie. Jeżeli Jchmciom wolno się odmieniac, czemuż my ich naśladować nie mamy? Tryumfują oni, gdy niewinne zhołdują serce; a my ztąd chlubę odnośmy, kiedy ich tudziemy, ile, że jest powszechne zdanie, że my niestatecznoieysze od nich. Moja odtąd zabawa, przebierać w chłopcach.

Piękna zabawa, zostać kobietką.

ELIZA.

Gdybym wiedziała, że przez częste odmiiany miłość nie straci swojej mocy, to bym się obawiała, ażebym nie straciła na estymacyi, i żebym się nie stała materyą powszechnego gadania.

LUDWISIA, na stronie.

Szkoda wielka, że miłość nie jest muzyką, w której wtenczas doskonałszemi się stają, gdy iey często używają. — W muzyce wolno odmieniac metrów, a w miłości trzymać się jednego trzeba.

HORTENSTA.

Słusznie WPanna lękaż się ogadywania: bo tu, aby pozorek, już potępiają. Lecz powiedz, iak tu dogodzić? Wesoła, to trzpiot; oziębła przyjąć oświadczenia, nie odpowiadać wzajemnie, to nieczuła; unikać zabawy, to niegrzeczna; umizgać się, to kokietka: słowem mówiąc, znajdą z czego nicować.

ELIZA.

Masz wprowadzić racyą, teraz każdego posiedzenia materyą ogadywanie, a jeżeli

nie to, to zastępuje miejsce sama nieprzyzwo-
ność z ust Kawalerów wychodząca. My wpraw-
dzie jesteśmy przyczyną, bo albo słabo w
nich to ganiemy, albo milejemy. Są to
fidia na nas; powoli ucho chcą do tego
przyzwyczaić, do czego serce skłoni-
nym być życzą. Sądzą nas do samej miłości
stworzonemi, odmawiają nam godkiego i-
mienia przyjaźni, iakby my to ich przy-
jaciółkami być nie mogły.

HORTENSTA.

Tym gorzej dla nich; bo coś im zosta-
nie, gdy miłość wygaśnie? Ale, ale, moja
kochaneczko, niceśmy z sobą nie mówiły
o tym Podściwskim staruszku. Jak się on
ma w ferduzku twoim? Podobno tak słaby
iak zazwyczaj starzy bywają?

ELIZA.

Ah! tym wspomnieniem przenikasz mię
srodze i krzywdzisz mój sposób myślenia.
Gdybym mogła być szczęśliwą, oddając te-
mu rękę, komu serce oddałam, zapewne-
bym poszła za skłonnością; lecz okoliczno-
ści, i moje, i Awanturnickiego, tego nam
się spodziewać nie każą. Ciotka moja zamy-
ślom naszym nie sprzyja,

HOB.

Niebożátko! Załuię was szczerze... Lu-
dwiu... ty do czegoż więcej stworzona,
kiedy nie do miłosnych intryg.

LUDWISIA.

Pomyślę o tym, ale i o sobie nie za-
pomnę. Idziecie WPanny; zda mi się, że tu
ktoś idzie.

ELIZA.

Chociaż nie mamy czego się wystrzegać,
ale prawda, wylidziemy się mieć naszej
słabości świadka. Poydziemy ztąd, Horten-
syo; jużemy dosyć tu bawiły.

HORTENSTA.

Służę WPannie. Ludwiu, dawaj mi znać,
kiedy nas kto z Kawalerów potrzebować
będzie. Prędko, nie zapomniy.

LUDWISIA.

Jaka osobliwa pamięć o Kawalerach. Do-
brze to u pięknych Pannien służyć. Kiedy
one się bawią z Pannami, to my z ich słu-
gami. Idzie Chudecki, zamyślony, coś do
siebie gada. Uchylę się na stronę, może co
potrzebnego usłyszę.



B

SCENA IV.

CHUDECKI, potem LUDWISIA.

CHUDECKI.

BIEGAM za moim Panem, szukam, i znaleźć go nie mogę. Pan Poradniki przyjaciel mego Pana chce się z nim widzieć. Prawdziwie, nie wiem, co się memu Panu stało; chodzi zamysłony, i okrutnie się zły zrobił. Czy miłosc teb mu zawróciła, czy jego niepowodzenia uczyniły go niespokojnym. Onegdaj mnie mówił, że mię odprawia... Nie wiem za co, chyba, że mu wiernie służy. Ta przyczyna w teraźniejszym czasie dotychczas dostarczająca do pozbycia się sługi, gdyż się Panu zdało, że przywiązanie i wierność ustawicznie się o nadgodę przypominają... Nazywa mię Pan strasnym. Jeżeli to występki, stracić co dla honoru Pańskiego, to mię Pan słusznie nie nawidzi. Zły los sługi, który się bez Pana nie obchodzi. Bogdayby bydl w tym kraju, gdzie nie służą żadnemu Panu, tylko w wojsku. (*Ludwisia chrząknie, Chudecki po-*

strzeże ją i mówi.) A ty co tu porabiasz, moja duszo, moja Ludwisiu, nowo w poczet Bogin Warszawskich policzona?... Coś te kobiety dziwnego mają w sobie. Dostęć człowiek zbiegany, wniwecz obrocony, skoro się z niemi zedydnie, zapomina na wszystko; ich obecność żywosci nam dodaje. Powiedz, proszę, co ty robisz sobie, że ustawicznie ładniejesz?... Niech mię diabli mają!... Znałem ją na wsi i nie była tak ładną; prawdziwie w Warszawie musisz się przeistaczać.

LUDWISIA.

A skądże ci to przyszło? Alboż tego pojąć nie możesz, że wiele ozdoby dodaje fryzura do twarzy? Strój modny w innym nas ukazuje kształcie; sztuka przymilenia się wieśniaczom nieznajoma powabną nam przyjemność dodaje.

CHUDECKI.

Tyło wy tego na złe używacie. Człowiek prosto myślący często się zawodzi na waszym przymileniu się: uwierzyłby, że go kocha, kiedy się zacznie wdzięczyć, a ona do przytłuszczenia wzdycha złotka.

Bij

Y tyś się nauczył od Panów z nas szydzić.

CHUDECKI.

Co, mój Pan inaczej o was wszystkich mowi.

LUDWISIA.

Dobrze Pan czyni; za to go moja Pani szcunie, estymuje, żałuje.

CHUDECKI.

Dobrze, żeś mi o Panu moim i o Panie swojej wspomniła. Powiedz, proszę, z jakim jest sercem twoja Panna dla mego Pana?

LUDWISIA.

Jużem ci mówiła, że estymuje moja Pani.

CHUDECKI.

Alboż już Panią twoja Panna Eliza została, że ją tak nazywałeś? Pięknie! a Pan mój dotychczas inaczej trzyma.

LUDWISIA.

Czy nie rozumiesz, że dla tego ją Panią nazywam, bo iey żuję?

CHUDECKI.

Chybaż, bo inaczej byłby szalony zawod... No, kończę dalej.

Czego chcesz odemnie?

CHUDECKI.

Oto chcę, żebyś mi powiedziała, czy kocha mego Pana.

LUDWISIA.

Coż ja mam wiedzieć? Słyszę, że dobrze wspomina Pana twego, żałuje, że nieszczęśliwy; i gniewa się, że Pan twój unika widzenia się z Panią moją.

CHUDECKI.

Takie pożalowanie wygodne dla żałujących, ale dla żalowanych nie najlepsze; właśnie jakby odprawne świadectwo dawać. Oy, złe czasy teraz okrutnie! nikt nikogo nie kocha, ani jest przyacielem, iedno z interesselu... A ty, kochanko, nauczyłaś się tego modnego kochania?... Lepiej jest gdy cnota łączy...

LUDWISIA.

Porzuć te moralę; alboż nie wiesz, że miłość zła o głodzie? (*na stronie.*) Wygadałam się trochę przeciw sobie: znam, że to przyśłowcie niesprawiedliwe, właśnie jakby małżeństwo dla bogatych było... (*do niego.*) Wroćmy się do Panów naszych. Wiem o tym twój Pan, że Panna Eliza za mąż idzie?

CHUDECKI

Nie wie...A za kogo?

LUDWISIA.

Za Pana Podściwskiego. Pan twój bardzo udany przed ciotką, trudno będzie temu zapobiedz.

CHUDECKI.

W czymże takim udany?

LUDWISIA.

Oto, krótko mówiąc, że stracił wszystko.

CHUDECKI.

Ale przez awantury... Uciekaj, uciekaj; mój Pan idzie, któryby mnie zapewne przeczytał to za występki, że się z kobietkami bawię,...a choć i sam to lubi.

SCENA V.

AWANTURNICKI, CHUDECKI.

AWANTURNICKI.

Mój kochany, już też ty mnie niegodziwie służył: pilno mnie było ciebie i nie byłeś w porę. Prawdziwie już z tobą rozstać się muszę.

CHUDECKI.

To przewinienie jest prawdziwe. Nie wiedziałem, że Panu stanę się potrzebnym. Ale za to Pana przepraszam. Szczerze do Pana przywiązany jestem, i życiałbym nie oszczędzał, gdyby honor Pański tego wymagał.

AWANTURNICKI.

Potym, jesteś stracnym, nie jest gospodarz dobry z ciebie.

CHUDECKI.

Mospanie, lubo przeciw temu miałbym temu co powiedzieć, lecz milezę... (na stronie.) Gdyby Panowie mieli zwyczaj napominać sług swoich i powiedzieć im w czym na nich urażeni, wieleby było sług poprawionych.

AWANTURNICKI.

I wiele jeszcze mam do ciebie.

CHUDECKI.

Mospanie, to cała wina, że nie mam śmiałości do Pana i podchlebiać nie umiem. Nie mam też wiele talentów; ale Pan ma przyrucił do rady, a ja stanę zawsze nie oglądając się na nie do wykonu. Jeszcze mnie dotąd nie odeciągnęło, ni postrach, ni obietnica, ni zemsta.

No, to się jeszcze został przy mnie.

CHUDECKI.

Na dowód życzliwości mojej i teraz biegalem za Panem. Oto JPan Poradnicki chce się z nimi zobaczyć.

AWANTURNICKI.

Szukałeś mnie, i ledwies na to miejsce jakąś dziewczynę znalazł.

CHUDECKI.

I to dla dobra Pańskiego. Znalazłem Ludwiśkę, mówiła mi o Pannie swojej, Jeymę Pannie Elizie.

AWANTURNICKI.

Mój kochany, nie tylko, że cię zatrzymuję przy sobie, ale nawet będę ci czynił wedle przemożenia. Znoś się z Ludwiśką i pomagaj zamyśłom moim, byleby krokami przyzwoitemi.

CHUDECKI.

Mospanie, w miłości, w zrobieniu fortuny, w ziednaniu łaski Pańskiej, kto przyzwoltą idzie drogą, i krokiem się wyżej w tym wszystkim nie posunie. Ja się diabelnie myślę zawinąć koło staruszką; idzie tu o mój interes, to jest, o skutecznienie

przyrzeczenia Pańskiego. Ale, ale, byway też WPan często u Panny Elizy. Kobiетки tak lubią ustawiczność przy sobie amantów, iak Panowie ślug nieodstępność.

AWANTURNICKI.

Jdź już wykonyway, com ci zlecił, i możesz być pewnym, że i wdzięcznym ci będę, i rady twojej usłucham. Ja tu czekam na Samotrackiego... Owoż i on.

SCENA VI.

AWANTURNICKI, SAMOTRACKI.

SAMOTRACKI.

WPAN zawsze zamyślony jesteś. W Warszawie trzeba być wesolym.... Nie rozumiem, ażeby interessa sytuacji jego miały być ważniejsze od moich, a przecież wesół jestem.

AWANTURNICKI.

Nie ieden WPan stanu swego z moim równać nie chce. Jest to skłonność wszystkim własna, iak w szczęściu tak i w nieszczęściu coś w sobie szczególniejszego upatry-

wad. Czy trzeba WPanu przypomnieć, jak się zemną niełaskawie obchodzi fortuna? Na W Pana widzę łaskawym patrzy okiem, i dla tego W Pan wesoły jesteś.

SAMOTRACKI.

Okrutnie się mylisz. Czymże rozumiesz szczęśliwszym jestem od W Pana? Czy tym, że paradiuję? Los nas obu jeden czeka. Dla W Pana zostało tu przed światem wymówka, żeś przez awantury przyszedł do tego stanu, w którym jesteś; a dla mnie to usprawiedliwienie, że na życie tracę... Odmiećmy już ten ton mówienia... Chcę ci iedną rzecz powiedzieć. Poznałem niedawno śliczną dziewczynę. Wyszukiwał W Pan dla siebie takiej przynajmniej choć w tym rozrywki, a wesołym będziesz.

AWANTURNICKI.

Wieszuję W Panu tego rozrywek rodzaju. Co ja, to rozumiem, że takie wyszukiwanie byłoby udręceniem. Tu i z iedną człok dosyć ma biedy.

SAMOTRACKI.

To prawda. Skoro się tak kto do iednej przywiąże jak W Pan.... Ale moja śliczna Hortensya dosyć żywa, i to iey nayspierw-

szy przymiot, co każdego w oczy biele; musi ją znać, jest przyjaciółką Elizy, i z nią wraz u ciotki iey rezyduje. Lecz iey żywotć mnie załamawia.

AWANTURNICKI.

Znam ją dobrze; skoro przyjaciółka Elizy, musi być zacna, bo iey przyjaźni nikt bez wartości nie otrzymuje, wiesz, że iey wybor approbuje... Coż za przyczyna, że cię ta żywotć iey trapi? Wszak ją nie kochasz na żonę, chyba, że ta żywotć jest dla wszystkich.

SAMOTRACKI.

Toż to jest; a korzyść amanta nawiększa, gdy sam tylko ieden te ognie żywotć odbiera. Z tym wszystkim lubię z nią się bawić; naśladowię w tym W Pana, bo i W Pan, tak mi się zdaje, wzdychasz do Elizy, i tylo rodzaj ięków odmieniasz.

AWANTURNICKI.

Bo się kocham, a kochanie nie jest występkiem, którego się strzedz nie mam przy czynu: owszem wybrać cel godny kochania, jest to sposobie siebie uczynienia naysprzyemniejszym w każdym posiedzeniu. Przez akomodacyą pięci damskiej stara się

człowiek wypłenić wady i stać się grzecznym.

SAMOTRACKI.

Móy Dobrodzieju, takową rzeczą ja wszystkie grzeczności posiadałbym, bo nie masz dziewczyny, do ktoreybym się nie umizgał, a przecież na mnie wołają dziewczęta:...
Jakże WPan niegrzeczny.

AWANTURNICKI.

Pewnie WPan nie skąpy w wyrazach, używasz słów albo obojętnych albo wyrażnie nieprzystoynych, ale na innym miejscu hojnie te drobne nadgradzasz omyłki. Słyszałem od wielu, żeiego znaydują zabawnym.

SAMOTRACKI.

Wtenczas, gdy mam co do czynienia... Powiedz mi WPan', prawdaż to, że Eliza za Podciwskiego idzie?

AWANTURNICKI.

Zyczyłbym, by to było nieprawdą; lecz tak mówią... Jeżeli się widzieć będziesz z Hortensyą, spytaj się tey o to: ja zaś Poradnickiego szukać poydę.

SAMOTRACKI.

Nie zapomnę obligacyi WPana... Niebo raczek, nie darmo on zamysłony, zwał na

nieszczęścia smutku przyczynę; aż oto miłość go niespokojnym czyni. I ja zaczynam szukać różnych zabaw, bo już czuję skutki rozrzutności moich; chciałbym zniżyć tonu, lecz więcej byłoby gadania jak jest teraz. Nie mogłbym żyć na tym wielkim świecie, bo moja reputacya ustanowiona jest na samych tylko wydatkach... Otoż idzie Hortensya.

SCENA VII.

SAMOTRACKI, HORTENSYA.

SAMOTRACKI.

Gdyby mi ważne nie odrywały zabawy, byłbym nieodstępny nożat Pani moiey, i tymbym próbował chęć ziednania łaskawych względów WPanny Dobrodzieyki.

HORTENSYA.

I tey WPana grzeczności dosyć winna jestem; wiele WPan urywasz swojemu rozporządzeniu. Powiedz WPan, gdybyś chciał wszystkie swoje znajome wizytować, wieleby czasu zabrało. Ja rozumiem, że trzeba

trzy dni i trzy nocy, choćby tylko u każdej pięć minut bawił.

SAMOTRACKI.

Im liczniejszy mam znajomości, tym istotniej WPannę Dobrodzieykę przeświadczam, że ją nad inne szacuję, kiedy, odcymując im siebie, do usług mię WPanny Dobrodzieyki całego stawię. Nie krzywdzi mnie to, że mam wiele znajomych; domyslałem się, że WPanna Dobrodzieyka przez to wyrazić chciała, że nie dla niej jednej palę ofiary.

HORTENSYA.

Choćbym się i tak domyslała, domysł mój nie byłby próżny... Ale daymy temu pokój... Kłaniałżeś się WPan Starościcowi i Kasztelanicowi? Slicznyż to chłopiec! Wiem, że moje kommisja leniwie wypełnia.

SAMOTRACKI.

Uczyniłem zadość ich rozkazom; ale dziwno mi było, że oni nie wierzyli temu, mówiąc, że z WPanną Dobrodzieyką nie mają znajomości, i że ni razu z nią...

HORTENSYA.

Prawda, że z niemi znajomości zbliża nie mam, ale ich niemal codziem widzę z okna,

SAMOTRACKI na stronie.

Piękna sposobność znajomości zabrania. (do niej.) To, jak widzę, gdyby tylko same ukłony oświadczać tym z okna widzianym przyszło, wicęcyby czasu trzeba było Pani jak mnie na wizyty.

HORTENSYA.

Jak WPan chwytaś słowa. Bądź WPan dotkliwym, gdy WPanu kto co wyraźnie powie. Damie zmilczec, tyle WPanu przynieść chwały, ale zniewagi, ustępować temu, który jego na honorze krzywdzi... WPan rozumiesz, żeś wiele dokazał, żeś mi swym przycinkiem zapłacił: już teraz Kawalero wie nie mają dla nas względu; woli narażać Damę, jak się nie popisać z koncepcykiem.

SAMOTRACKI.

Dać się być winnym, i u nogi Pani moiej szukam przebaczenia. Gdybym to w sposobie przeitrogi uczynił, możeby znów było Pani omyłki muszą być, Moscia Dobrodzieyko, poprawiane.

HORTENSYA.

Od siebie WPan zacznij, a kończ na tych, do których bliżej przez konfidencyą należysz.

Mościu Dobrodzieyko, chciałbym to mieć prawo do Pani, bo prócz tej jedney omyłki nie miałbym w czym przestrzegać.

HORTENSTA.

Nie nadgrodzisz WPan niczym. Wiedz WPan, że się nikt tak jak my w błędach naszych postrzeganiem być nie chcemy. Ale, ale, a WPan zapomniał, że podwieczorek jutro.

SAMOTRACKI.

Nie zapomniałem. Do WPanny Dobrodzieyki należy, ułożenie partyki.

HORTENSTA.

Dobrze. Będzie JPan Umizgałski z siostrami, Trzpiotałski, Modnicki, i kilku jeszcze.

SAMOTRACKI.

Ostrzegę J Pana Umizgałskiego, aby tylko siostry rodzone pobrat, bo ta familia w płci damskiej bardzo obfzerna.

HORTENSTA.

Tak jak w rodzaju męzkim Trzpiotałskich. Jmé Pan Awanturnicki nie będzie, bo mu nie do kompanii. Nieboraczek.... Elżę mu biorą. Ile możliwości mojej staram się ją odprowadzić od Podściwskiego.

SA-

Nieskończenie wdzięczny jestem Pani moiej, właśnie o to ją miał prosić. Otoż JPan Awanturnicki. Niech sam dziękuje WPannie Dobrodzieyce.

SCENA VIII.

Ciż, i AWANTURNICKI.

AWANTURNICKI.

Szczęściem moim nie mogłem wcześniej przyjść na to miejsce, jak wtenczas, gdy tu WPannę Dobrodzieykę znalazłem.

HORTENSTA.

Wszakże WPan szczęśliwym byłbyś, gdybyś na moim miejscu inną znalazł.

AWANTURNICKI.

Zapierać się nie chcę, że Panny Elizy nie Pani szukał, ale czym przeto kiedy ubliżył winnych dla płci całej względów, a ile dla WPanny Dobrodzieyki, którą jej grzeczność i przyjaźń z Elżą szacowną czynią.

C

Pokażę w czasie, że za tę grzeczność u-
miem być wdzięczną.

SAMOTRACKI.

Podziękuj Wpan za staranie Jeynosci Do-
brodziejki dot. p. i. a pros o dalszą intercesję
swoich promocyą.

AWANTURNICKI.

Słow mi nie stać, i do oświadczenia prozb,
i do dziękczynienia.

HORTENSTA, na stronie.

Nieboraczek! Biedni ci amanci, którym
fortuna nie sprzyja; gdyby był tak bogat-
szym jak młodszym Jm: Pan Podsewski, po-
szedłby medytować o śmierci i wieczności.
(do Awanturnickiego.) Nie zapomnę nic te-
go, co próbować byłam dla niego sta-
ranność. *Adieu.*

SAMOTRACKI, na stronie.

I sposobność do intryg... Możeż Wpan
spuścić się na nas.

AWANTURNICKI.

Polecam mię ich łasce... Mój Boże, wżdy-
scy się za mną oświadcza, znają moją su-
łoność, a przecież są beczynni. Jeden Po-

radnicki w tej mierze użyteczniejszym
byłby, gdyby się nie obawiał w domu ha-
łasować... Chwała Bogu, widzę przychodzące-
go Jm: Pana Poradnickiego, lecz nie z dobrą
nowiną. Twarz to jego pokazuje.

SCENA IX.

AWANTURNICKI, PORADNICKI.

CHUDECKI.

AWANTURNICKI.

NIECIERPIWYM byłem na przyście
Wpana; a kiedym się go doczekał, zdaie
mi się, że krótko na niego czekał.

PORADNICKI.

Ale ja nie wiem Wpanu pomogł moim
przyściem. Eliza...

AWANTURNICKI.

Jeżeli zdrowa i wesół? Procz iey nie-
pomysłności nie mię nie zmartwi.

CHUDECKI.

Liły jakieś mani do Pana.

Cij

AWANTURNICKI, odbiera, czyta, i mówi.

Wszystko przeciw mnie się zjawia: sprawę przegrywam, w której byłem naynie-
winniejszym: lecz potrzeba, ażebym był
uciesnionym. Eliza bydl moją nie może. Ha!
co za rozpacz!

PORADNICKI.

Coż to WPanu?

AWANTURNICKI.

Przeczytaj WPan ten list, a dowiesz się
o przyczynie umartwienia. (*Poradnicki
czyta.*)

CHUDECKI.

Gdybym wiedział, że w tych listach co
jest niepomysłnego, byłbym ie nie oddał.

PORADNICKI.

Widzę, żeś WPan nieszczęśliwy. Pozwól
mnie tego listu, będzie potrzebnym naprze-
ciw W Pana oczernieniu. Ale kiedy biorę
zupelną jego osoby obronę, niech wiem co
mam powiedzieć na wszystkie zarzuty. Przed
żoną moją mowiono, że WPan strasny, nie-
spokojny, i gry azardowne lubiący.

AWANTURNICKI.

Ktoż przecie o mnie tak mniey pod-
chlebne dawał świadectwo?

PORADNICKI.

Może to być przyjaciel W Pana. Znam
pewny rodzaj przyłacieł, którzy dwaia-
kami obmawiają sposoby, a tym śmieley,
że pod przyjaźnią zasłoną. Raz obmawiają
żałując, i tak mówią: Szkoda jego: stracił
nieborak wszystko, to przez awantury, to
przez pocziwe serce, rzekłszy prawdę,
na życie ucziwe kompanie, gry, od któ-
rych nie można było iemu wychylić się.
Drugi raz obmawiają chwając: Jakiż to czło-
wiek szczęśliwy, wszystkie go kobiety lu-
bią: prawda, że też on umie z niemi nie
złe postąpić; tyło tego aż nadto, bo to
na każdym miejscu grzeczny, uprzejmy
Lub też chwając mężstwo i serce, dosyć, że
go zrobią bankrutem, burdą, kosterą, trzpio-
tem, a to wszystko z przyjaźni.

CHUDECKI.

A niechże diabli! choroba, wszystko złe,
takich bierze Jchmcior; a iużci lepiej
mieć pocziwych nieprzyjacieł, jak chy-
trych i zdradzieckich przyjacieł.

AWANTURNICKI.

O sposobie straty majątku mego wiesz
WPan, tego nie powtarzam, względem nie-

38 UBYŁ BANKRUT,
spokojności. pawnie to, że nie lubię tych
Jehmeiów, co kontuszami gardzą: ale gdy
od reszty są cierpianemi, i ja tych cudzo-
ziemców znoszę. Gry nie unikam, i to w
kompaniach godnych. Nie profesya, ale
nadzieia wygranej częstokroć mię do gry
wiedzie. Ekzuzuy mię iak możesz. Nie
chodzi mi teraz więcej o nie, iak tylko
o honor.

PORADNICKI.

Usać mi proszę. Idźmy ztąd, a staraymy
się wedle możności, ażebyśmy, jeżeli nie
dla kaźdymu z was, przynajmniej z honorem
wyszli.

Koniec Aktu I.



A K T II.



SCENA I.

SZUMINSKI, HULANSKI.

SZUMINSKI.

Mów Hulańsku, gdyby nas kto z proce-
deru życia naszego chciał obwiniać. (praw-
dę rzekłszy) nieby usprawiedliwiającego w
nas nie znalazł.

HULANSKI.

Nie daleś n gdy brzezienia na swoje i mo-
je imię; o toż w nich znajdujemy obronę:
ty Szumiński, a ja Hulański...A od czegoż
u diabła taka derywacya? Jeżeli wierzyć
hydoryom, że każdy, który szlachetnem zo-
stał, musiał mieć szczegulne załugi, lub

musiał się w czymś dystryngwować, to nasi przodkowie zapewne w naszym rzemiośle, bo my te imiona z dziadów pradziadów mamy.

S Z U M I N S K I.

Ale uważ, że już fundusz na takie życie ustać, i przestaniemy być, ty Hulańskim, a ja Szumińskim.

H U L A N S K I.

Co ja, do śmierci będę Hulańskim; bo kto jaką mnie sztukę, ćwiczyć się w niej powinien. Co za zaszczyt dla rodziny, że nie tylko ich utrzymuję imię, ale nawet mam już przydomek; jestem teraz Janc Pan Bankrut Hulański.

S Z U M I N S K I.

Ty rozumiesz, że to rzadki przydomek; teraz wielcy i mniejsi panowie, kupcy, wierzyciele, i wielu innych tym się zaszczycają... O! Lepiej tak zrobimy: ja się przezwę Poprawskim, a ty Skromnickim.

H U L A N S K I.

A czy ty oszalał? wszakby zaraz na nas wzięto kaduka; bo my nie możemy sobie przywłaszczać tego, czym nie jesteśmy, zadano nam nierówność. a ty i ja nie o

nowey rodziny, nie wiemy. Choćby diabeł ten zyskał, co by wziął kaduka, z tym wszystkim... Czy ty potrafisz udawać Poprawskiego? (*Szumiński uśmiechając się*) A pfe! bracie, źle grasz swoją rolę, zapewneby cię wygwizdano... nie umiesz udawać.

S Z U M I N S K I.

Do wszystkiego stopniami, i przyłożywszy starania, przychodzić można. wielu ja znam, co to, kiedy byli goli jak święci, nie nie umieli; a gdy im fortuna posłużyła i ambicja pański, mina, ułożenie, sposób obchodzenia się z niższymi, i wszystko się znalazło. Wielu jest jeszcze, którzy cnotliwych i poprawionych udają, a dalibóg (rzekłszy prawdę) i nie najlepiej; a powszechność tak łaskawa, że jeszcze im dać swe klaskanie.

H U L A N S K I.

Teraz się odkazują wszyscy inaczej z temi postąpić, co nie umieją udawać: nie do twarzy tobie, wierz mi, nie do twarzy... Ale skąd u licha takie nawrócenie?

S Z U M I N S K I.

Mów, co chcesz, co ja, to się stąd wyniosę, i tam, gdzie znanym nie będę, przyjmę służbę u jakiego Proboszcza, i wiernie

mu Rużę i pocziwie, zostanę Koadiutorem, a daley Xiędzem.

H U L A N S K I.

A, w twojej głowie musiał się co pomieszać... W kontuszu? Koadiutor Probośwa?... Mei Pame Koadiutorze, zamawiani sobie, ażebyś odmieniając Ran nie odmieniał przyjaźni ze mną, powtóre: pozwolisz przydać sobie przydomek: (co tego to nie ułapię) Łędzisz Bankrut Pi prawski, przynajmniey dopoty, paki Probośwa nie otrzymasz, a potym wolno będzie znowu zostać Szumińskim; może i ja.. się w ten czas namysle za Komendarza.

S Z U M I Ń S K I.

Tylko nie w moim Proboświe. Mdy kochany, my iestesmy Wzędowsceubsey, bo tu ani potrzebni ani proszeni.

H U L A N S K I.

Jak na Szumińskiego, nadtoś delikarny: czy nie poznajesz, że się w ogrodzie bawimy? a do tego, słycać co o weselu; a wiesz, że my tam radzimy, gdzie nadzieia posilenia się... Czy wiesz tych Jchmościow., co tu się zbliżają? Są to, Awanturnicki, Samotracki, i Chudecki....

Ostatni zdałby się za Organistę do twego Probośwa.

S Z U M I Ń S K I.

Umieszczę was obu: on Organistą, a ty Dzwonnikiem będziesz... Mowites, żeśmy tu niepotrzebni, a czekasz... Idźmy gład.

H U L A N S K I.

Idę, i nie odłapię cię aż do samego Probośwa.

SCENA II.

AWANTURNICKI, SAMOTRACKI,
CHUDECKI.

AWANTURNICKI.

Co za awantura! co za nieszczęśliwość!

SAMOTRACKI.

Właściem się tego narzekania spodziewałem. Czy umiesz W Pan co więcej, jak wzdychać?

AWANTURNICKI.

Naśmiewasz się W Pan z wzdychania mojego, bo nie wiesz przyczyny... Eliza mię gderzuca.

I plemię ptei damskiej z nią upada.... A, mój Dobrodzieiu, chyba żałujesz Podsiwskiego. Mąż stary, zemsta gotowa.

AWANTURNICKI

Bądź dla niej sprawiedliwszym.

SAMOTRACKI

Jeżeli sprawiedliwszym bydz trzeba, com mało powiedział.

AWANTURNICKI

Już tu dłużej bydz nie mogę; będę szukał w obcym, kiedy w swoim kraju szczęścia nie mam. Miłoś! ku Elizie dotąd mię utrzymywała; teraz z niej więzow uwolniony, mam obszerne pole.

SAMOTRACKI

I to nie żartem?... Rzucić oycyznę, nie godzi się, ile, że nie znajdziesz nigdzie miejsca, gdziebyś od siebie uciekł: poniesiesz wszędzie za sobą swoje skłonności; a do tego, gdzie zwierchność na nieszczęśliwzych łaskawszą znajdziesz? Póty cię upewniam, że kobiety takie, jakiej Wpan sobie życzysz, znaleźć trudno.

AWANTURNICKI

My jesteśmy temu przyczyną. Nie mówimy o nich tylko złe; a one straciwszy

o sobie wyższe rozumienie, zniżają się aż do punktu gardzenia cnotą.

CHUDECKI

To piękny morał: zanotuję go w pugilarze; zda się mnie w ten czas, kiedy Pan w czym mię ganić będzie.

SAMOTRACKI

Cóż przecie? i już nie poradzić nie można? Słuchaj, Chudecki; zawin się tylko, nawymyślaj mu co możesz.

CHUDECKI

Utrzymuj tylko Wpan Pana mego, a wszystko będzie dobrze.

SAMOTRACKI

Gadajcie, co myślicz.

CHUDECKI

Ot, idźcie. Panowie; może nadeydzie Ludwika. z nią się o dworakię rozmowę miłości, o Pańskiej i swojej.

SAMOTRACKI, do Awanturnickiego.

Zaczekaj jeszcze Wpan, nie choiey tak prędko przedsiębrać wyjazdu, wiesz, że się czasem trafiają przypadki.

Jeszcze do Jutra zabawię... Chudecki, pamiętajże.

CHUDECKI.

Ey, już tego dosyć przypominania.

SCENA III.

CHUDECKI, LUDWISIA.

CHUDECKI, niby odchodząc.

Adyu, Ludwiśku.

LUDWISIA.

A to co znaczy?

CHUDECKI.

Pożegnanie terminem używanym wyrażone: na jedno to wychodzi, cobym miał mówić, bądź zdrowa.

LUDWISIA.

Nie o tom cię pytała, ale o to, co znaczy to pożegnanie?

CHUDECKI.

Rospacz.

LUDWISIA.

A to z jakiej przyczyny?

Z miłości.

LUDWISIA.

Dziękuję za przestrogę, tylko com myślała się zakochać.

CHUDECKI.

A w kim to? mogeż wiedzieć?

LUDWISIA.

Może i w tobie.

CHUDECKI.

A, jeżeli tak, i szczerze, to się nie lekaj; bywa czasem rozpacz, ale ta skutkiem jest niewzajemności. Proszę cię, dopomogay Panu memu, to cię nie porzucę; inaczej, pojadę z Panem, który mi zapowiedział wyjazd, a to z pobudek odmowionej miłości.

LUDWISIA.

Cicho. Podściwki podfuchiwa.

CHUDECKI.

Będziem udawać, iakbysmy go nie widzieli... Moja Ludwigo, niewymownie bawić cię to będzie, co ci powiem. Pan mój kochał Pannę Elizę, i mieli się do siebie wzajemnie. idzie teraz za nią. Widziała się z Panem moim. Jakże się oni z sobą

pieścili, jak gołębięta. Przrzekła Panu mojemu wszystko to, co i Panu Podściwskiemu. Słyszałem, że to dobry Pan.

LUDWISIA.

Ey, nie żałuy, wszak sam tego chce.

CHUDECKI.

Prawda. Kto się rozmyślnie w niebezpieczeństwo podaje, nie zasługuje na nic więcej, jak tylko na wyśzydzenie... Zachciało mu się ładney dziewczyny, takiemu starcowi. Ato chce odmienić porządek przyrodzenia. Jelenie rogi zrzucają na starość, a nasz staruszek ich wziąć pragnie.

LUDWISIA.

Ale po Pannie Elizie tego nie spodziewam się. Ta Panienka inaczej myśli.

CHUDECKI.

Toż to, że inaczej czyni jak myśli; założyłbym się, że tak postąpi sobie. Nayprzed ulegać mu będzie, aby pieniążki wyciągnąć mogła, whiwłszy się w garderobę, srebro, i brylanty; będzie się starała, ażeby go wyprowadzić do wieczności; a gdy staruszek leniwym iść będzie krokiem do grobu, to rozwód pewniuteńki. Już z moim Panem punkta układali do rozwodu. Mój Pan był
od

od tego wprowadzie dalekim, ale Panna Eliza powiedziała:.. Nie będziesz WPan, to będzie inny.

LUDWISIA.

Dosyć już tego, już poszedł. Ale ty umiesz podobno udawać.

CHUDECKI.

Moja kochaneczko, prawda, żem zmyślał, ale gdyby się tak nie trafiło, to mi przeżyć nie możesz. Oy, oy, oy! wieleż to układnych twarzyczek, a zdradliwych widzimy. Ale, kochaneczko, interes Pański skończywszy, obroćmy mowę do siebie.

LUDWISIA.

Mój kochany, nie słuszy tego do mnie; ja uboga dziewczyna; to tylko Panie tak robią.

CHUDECKI.

I uboga? i dziewczyna? To iedno z drugim nie chodzi razem... Aleś piękna. No, mniejsza o to, poumizgamy się trochę.

LUDWISIA.

Mój kochany, zaczynaj... Teraz nie tylko Panowie, ale nawet i słudzy chcą, aby się dziewczęta do nich umizgały.

Ja tego nie chcę; ja właśnie takiej chcę, coby się nie umiała umizgać do nikogo na świecie, niby beśpieczniej z taką.

LUDWISIA.

Jeżeli nie dasz z siebie przykładu złego, i jeżeli miłość twoja coraz powiększać się będzie...

CHUDECKI.

Moja kochaneczko, nie nad siłę; u mnie nie tak, jak u Panów, co to wygórnie wprzód miłość, a potem upadnie... Rozvodu się nie obawiaj, bo o nim nie wspomniemy w intercyzie; a do tego intercyza nie potrzebna, bo ja nie z tobą przez serdeczney nie wezmę miłości.

LUDWISIA.

Patrzayże,... gdybyś się nie oszukał.

CHUDECKI.

A jużci, kochaneczko, kiedy się oszukamy, to równie.



SCENA IV.

Cią, HULANSKI, SZUMINSKI.

HULANSKI.

Aż miło, kiedy się kochają. (*do Szuminskiego.*) Szkoda, żeś nie Xiędzem, dałbyś im ślub, bo (*jak widzę*) tylko im tego brak. Śmieszni to ludzie, co to aż na te obrządki czekają.

SZUMINSKI.

U ciebie wszystko śmieszno.

HULANSKI, *do Ludwisi i Chudeckiego.*

Kończcie swoje.

LUDWISIA.

Po odejściu ztąd W Panów.

HULANSKI.

Ślicznieś się wyexpikowała.

CHUDECKI.

Skończemy zaraz wszystko, bo z Panem iachać muszę.

HULANSKI.

To ja na twoim miejscu...

Dij

Potrafię ja czekać na niego.

CHUDECKI

Obejdzie się bez Koadiutora.

HULANSKI, do Szumińskiego.

Mój Koadiutorze, ta przymowka wcale do WPana; musiał im ktoś powiedzieć o zamyślach jego. (do Ludwisi i Chudeckiego.) Nie dobrzesmy się zrozumieć: ja z Panem twoim iachać chciałem.

CHUDECKI

A, ..co za to, to dziękuję... Ale WPan Dobrodziey nie zdałbys się Panu moiemu.

HULANSKI

Nie znasz Panów, kiedy tak mówisz. Nie uważają Panowie, czy do usług zgodny, byleby coraz mieć nowotnego flugę, choć z krzywdą zaśluzonych.

LUDWISIA

Długo się tu bawiemy, ja pójdę ztąd.

CHUDECKI

Letę, nie biegnę i ja za tobą.

HULANSKI, do Szumińskiego.

Mój Koadiutorze, pobłogosław ich na szczęśliwą podróż.

SCENA V.

SZUMINSKI, HULANSKI

HULANSKI

Tak mam nabita głowę tym WPana ułożeniem dziwnym, że nawet gdy mówię do niego, to mi się często wymyka *Mości Xięże*.

SZUMINSKI

WPan rozumiesz, że to wyśmiewanie jego sprawi we mnie niechęć ku temu ułożeniu?

HULANSKI

A, uchwaj boże! ja sam myślę w jego wstąpić ślady, tylko mnie się zdaie, że to powołanie nie jest stałe. Gdyby na przykład fortuna swoje obrocila kołka, i do nas podwiozła z kilku tysięczkow składający się suplemencik, zapewne byłbys WPan znowu ów sławny Szumiński.

SZUMINSKI

Zapewne, żebyś ich użył, a to przez wzgardę... Zaczynam mieć wielką awersję do pieniędzy.

Nie brzydzi się Wpau wcześniej. owszem powinienś przezwyćniać tę niechęć do pieniądze.

SZUMINSKI

Pieniądze są narzędziem złego: za nie anotę i niecnotę kupić można; one robią przedaynem i tych, którym czulość praw iest powierzona; one do zbytków i do wśyſkiego pomagają złego; za nie nawięcey ſprawiedliwości kupić można.

HULANSKI

Co? co? ſprawiedliwości?...Przychodzi mi myśl pewna...Dobrze tak będzie Stuchay....Wiesz, że iest powinności każdego obywatela, wynaydywać dla kraju pożytki, a iefzcze kiedy się i o ſobie nie zapomina...Teraz i wieley ludzie ſzukają nadgrody, to nie nie ſzkodzi...Stuchayże tedy.....Owoż podam projekt.....Gdyby Rzecz-Poſpolita, dobrawſzy ſobie iakiego wartogłowa, wśyſkie Jurisdykeye z ſzafunkiem ſprawiedliwości oddała iemu w ręce, a ten żeby miał moc *plus offerenti* przedawać ſprawiedliwość, a to znaczna byłaby intrata; iużci lepiej, żeby do Skarbu

Publicznego niżli prywatnego wchodziła. Ja zaś za wyſzukanie tego projektu mógłbym bydz Poborcą, a to, Dobrodzieiu, lepiej iak twoie Proboſtwo odbierać cto ſprawiedliwości.

SZUMINSKI

Możnaż bydz tak bezczelnym? Ty rozumieſz, że Zwierzchność nie czuwa na to, aby ſprawiedliwość każdemu udzielana była?...Już cię porzucę.

HULANSKI

A, mój Dobrodzieiu, nie czyń tey krzywdy. Proſzę Wpau, poydziemy z ſobą na butelkę wina...Nie odfępuy mię. (*dobywa dukata oberżniętego.*) Mam czerwony złoty, ale zły; nikt go nie weźmie, chyba na wino, albo na karty...Wypitbym wina butelkę, ale nie będę miał z kim, kiedy mię odfępiſz.

SZUMINSKI

No, to cię nie odfępię, uczynię raz oſtateńnię tę iaskę, i to na walec.

HULANSKI

A, wſzakżeś mowił, że mię porzuciſz?

Ale nie wino. W ten czas cię nie lubię, kiedy co od rzeczy gadasz... Idzie Awanturnicki, musi na umowione spieszyć mieysce. Miłość nie chce mieć świadka, ułapmy iemu.

SCENA VI.

[AWANTURNICKI, ELIZA.

AWANTURNICKI, nie widząc Elizy.

Nie wiem, jakie moje będzie przywitanie z Elizą, kiedym ją dawniey długo nie widział. Jednak ani czas, ani różne nieszczęścia moje, nie potrafiły zmniejszyć szacunku i przywiązania. Choć od niej kochanym nie jestem, ale iey cnoty, iey piękność, i sposob myślenia, czynią ją godną poważania; i nikt mi za złe nie poczyta, kiedy pozna, co mię do niej przywizało: lepiej, że się nie przymusza, i że zemną otwarcie postępować.

To WPan chwaliłz moje z nim postępowanie. Czemuż WPan sprawiedliwyszym iesteś dla mnie, kiedy się spodziewasz, że nie iesteś zemną, a ganisz mój w obec z nim postęp?

AWANTURNICKI.

Schodzisz mię WPanna Dobrodzieyka cichoz wszystkimbym to miał za złe, lecz WPan nie Dobrodzieyce wszystko wolno. Pamiętam, że nawet i na tey osobności nie wymknęło mi się słowko przeciwko iey respektowi.

ELIZA.

Prawda, i za to winnam WPanu szacunek.

AWANTURNICKI.

Lepiejby miłość.

ELIZA.

Kiedy iey mieć nie wolno; niech szacunek mieysce zastąpi miłości.

AWANTURNICKI.

Nie masz chybniejszego wyrazu nad ten. Lecz uważ Pani... Pozwólitas mi bydz pię-

kności swej adoratorem, serce się więcej domyśliło.

ELIZA.

Mimo mego na to zezwolenia... Uważ Wpan, czy mogłam mu zabraniać widywania się ze mną; ale gdybym wiedziała, to...

AWANTURNICKI.

Nie kończ Wpanna Dobrodzieyka, niech te usta tak niemilego dla mnie nie wydają wyroku.

ELIZA.

Bronisz mi Wpan mówić? Wcześniej bardzo wyroku się mego lękasz.

AWANTURNICKI.

Zacna, cześć i miłości godna Elizo, kochałem ciebie, niebo i ty świadkami jesteście. ...Wyrokom tak się podobało, żeby kto inną rękę twoją otrzymał... Szczęście twoje przekładałem nad miłość; i gdybyś mi wzajemną była, największe trudności byłoby zwyciężone. Lecz oddaj teraz rękę Jmci Panu Podściwskiemu.

ELIZA.

Łatwe miłości zwycięstwo pokazuje, żeś mię nie największy kochał. Tak nagła oboj-

jętność nie mogła być razem nabytą, musiałeś Wpan do niej pomalu przywykać... To już mię opuszczasz?

AWANTURNICKI.

Tak jest, czynię to dla twojej spokojności.

ELIZA.

A Wpan będziecie spokojnym, porzucając tę, którąś miał całym kochać życiem?

AWANTURNICKI.

Nie zadawaj razów sercu mojemu. Czy dla tegoś piękna, ażebyś mię czyniła nie-szczęśliwym?... Elizo! jak cię kocham, na dowód tego obaczyłabyś martwą w oczach twoich scenę. Pokazałbym, że miłość ciebie z życiem się kończy. Wiem, że tego nie pragniesz. Rzucam cię, poniosę miłość wszędy, ta wkrześci we mnie dawne ryceństwo, albo żyć będę, albo zgineć chwalebnie. Ale ty, Elizo! szukaj swego uszczęśliwienia, idź za Podściwskiego.

ELIZA, na stronie.

O! gdyby się teraz kto nawinął, jakem zła, tobym zaraz na złość Awanturnickiego-

mu za mąż poszła. (*do Awanturnickiego.*)
Jakże? Ten, za którego mi iść życzyysz, jest
nie młody.

AWANTURNICKI.

Ale zacny. Gdyby wszyscy zacni ludzie
do tego zabierali się łana, ułatalaby obo-
jętność w wielu do małżeństwa.

ELIZA.

Poydę więc za twoją radą, wiarolomny!
niewdzięczniku! Tak mię łatwo opuszczał?
Poznałem, żeś mię łudził... Idę, i uciekam z
oczu twoich. (*odchodzi.*)

AWANTURNICKI.

Gdzież idziesz? Pani! za przywiązanie i
życzliwość niewdzięcznika otrzymałem i-
mie! Ah! iak niešťczęśliwy jestem! Sama
cierpliwość i czas przeciwności ukoić po-
trafią... Postrzegam nieznaiomego tu nad-
chodzącego, poydę ztąd, nie chcę, ażeby
się kto domyślił, że miłość mię w tym po-
grzążyła smutku.

SCENA VII.

PODSCIWSKI, AWANTURNICKI.

PODSCIWSKI.

Dokąd to dąłysz, Mosci Kawalerze? Wi-
dzą Włana niešťpokoynym i pomieszany.

AWANTURNICKI.

Mam tego przyczynę. Ciekawość Włana
zaspokoiliłbym, gdybym miał szczęście być
mu znany.

PODSCIWSKI.

Nie tak my sobie nieznaiomemi iest-
śmy, iak Włan mniemać. Imię Włana
znaiome mi dobrze, twarz jego przypo-
mina mi Alexandra Awanturnickiego przy-
jaciela mego. Jak on Włanu należał?

AWANTURNICKI.

Był moim dziadem.

Coż tego masz WPan za dowód?

AWANTURNICKI.

Wierność mojej babki, o której o-
ciec mój z uszanowaniem wspominał.

PODSCIWSKI.

Wybacz, Kawalerze, mam przyczynę o
to się pytać.

AWANTURNICKI.

Powiem tedy WPanu dowodniey. Dziad
mój pojechał na wojnę, żonę swoją po-
rzucił w domu, przy nadziei zginął na
wojnie, a babka moja urodziwszy mego
oyca, chociaż młodą wdową została, za
mąż przecie nie poszła.

PODSCIWSKI, *na stronie.*

Jak widzę, już po moim ożenieniu. (*do*
Awanturnickiego.) Powiedz mi WPan, czy
kochasz Pannę Elizę?

Kochałem; lecz, chcąc ją widzieć szczę-
śliwszą, nakazałem miłości milczenie.

PODSCIWSKI.

Za tę konfidencją i ja WPanu wzajemno-
ścią się wypłacam. Przyznał się, że ko-
cham Elizę. Byłem do stanu małżeńskiego
długo obojętnym. Poznawszy Elizę, po-
znał, że do osób nie do stanu miałem a-
wersyą. Cnota mię W Pana zadziwia, nie
dam się mu w niey zwyciężyć (*na stronie.*)
Dziś się wypłacę z długu, uczynię przyja-
ciela szczęśliwym; pozna świat, że nie
darmo jestem Podsciwskim (*do Awantur-
nickiego.*) Wyślechałem W Pana kiedyś z Elizą
mówił za mną, słyszałem też rozmowę
dwojga ludzi, otrzymałem prześrodek, i z
niey korzystać będę... Do zobaczenia.

AWANTURNICKI.

Radość w serce moje wstępuje, miłość
nadzieję mi czyni; lecz ktoż to wie, czy
nie miłość własna w tej się okazuje po-
słaci, ponieważ z niey często pochodzi na
swoją stronę tłumaczenie? Coż, choćy i

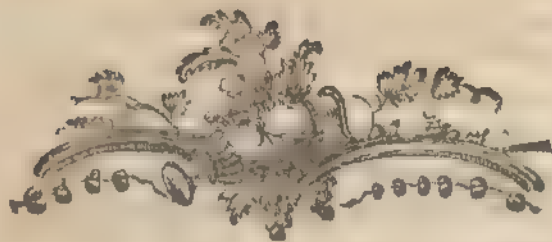
64 UBYŁ BANKRUT;

odstąpił Podsciwski, coż pocznę z Elizą? Kobiety, małe rzadkie przymiory, mają niemal wszystkie tę wadę, kochać i nienawidzić bez przyczyny i miary. Fortuna i miłości do tych czas na mnie zawzięte! odmieńcie frogosę swoją, niech przyuamniey ten promyk nadziei, który mi błysnął, uisćci miłość moją.

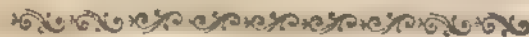
Koniec Aktu II.



AKT



A K T III.



SCENA I.

CHUDECKI, LUDWISIA.

LUDWISIA.

ZAMIESZANIE u nas w domu wielkie. Przebiekują, że wesela nie będzie; ale Panna Eliza będzie bogatszą, bo Pan Podsciwski odstęp nego zapłaci.

CHUDECKI.

Smiesznaż to kontrybucya, tak właśnie, jak w rozwodach, za uszczeknienie kwiatu, któryby i tak przez zbytęcną goręcość Ronca, jak to bywa, zwiędniał. Ale na ten raz przebaczę. kiedy Panna Eliza Panu memu z naddatkiem się dostanie.

E

LUDWISIA.

I twemu Panu coś się okroić miało.

CHUDECKI.

Widzisz, jak to wiele pomogło, cośmy gadali z sobą, kiedy nas podsłuchiwał Staruszek. O! jak często ci niekontenci odchodzą, którzy, podsłuchiując i śpiegując kogo, coś na siebie pożyłszą.

LUDWISIA.

Tyś kontent, jakbyś dokazał co dobrego; zapewne Podściwki mogłoby uczęścić Pannę Elizę.

CHUDECKI.

Czy dla tego, że bogatszy? Moja kochaneczko, wcaleś się niewczesnie postrzegła. Właśnie w porę, płakać na starość, przypomniawszy wieczor wesele.

LUDWISIA.

Ile możliwości mojej będę pisała u Panny Elizy Panu twojemu.

CHUDECKI.

Hola, hola! coż ci z tego? chyba moją być nie chcesz.

LUDWISIA.

Pan Podściwki znałby się na rzeczy.

CHUDECKI.

I my dobrzy jubilerowie, znamy się na rzeczach; nadgroda cię nie minie. Pan mój choć się czasem gniewa, jednak ma względy na zaśluzonych, a co mego, to twego.

LUDWISIA.

Wolałabym ia tak mówić, mając coś w ręku swoich; lecz, proszę, nie rozumiey, żebyśmy była interesowaną.

CHUDECKI.

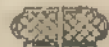
Nie rozumiem tak o tobie, owżem iestę gorliwą, podobną tym, co kiedy fami nie skorzystać nie mogą, to na złe rzady wołaia.

LUDWISIA.

Jeymość, Jeymć Panna, i Pan Podściw-
ski idą. Uciekajmy.

CHUDECKI.

Oy, złe się dzieie; Pana mego w tey kompanii nie widać, podobno chcą się obeysć bez niego. Pobiegnę po Pana mego, bo on tu potrzebny.



SCENA II.

FELICYA, ELIZA, PORADNICKI,
PODSCIWSKI

FELICYA.

I coż to ma znaczyć, Mości Panie? A, u-
choway, Boże, gdyby mój mąż trzeci umarł,
nigdybym czwarty raz za mąż iść nie chcia-
ła... Co to za korowody?

PODSCIWSKI.

Weześnie iść przepraszam, że WPa-
ni Dobrodziewka z mojej okazji po zgo-
nie męża swego masz być wdową aż do
śmierci. Ja nie jestem daleki od konieczności
z JPaną Elizą. Fortuna, która była pozom-
rem do wzięcia mnie za męża, upada, JPan-
u Awanturnickiemu, co tego jest, oddać
muszę.

FELICYA.

Dobrodzieiu, pierwey odstępnę zapłaciwszy.

PODSCIWSKI.

Wszystko będzie w domu, kiedy WPani
Dobrodziewka na miejscu moim pozwolił

JPannie Elizie oddać rękę JPanu Awantur-
nickiemu.

FELICYA.

Czy słyszysz, kochaneozku?

PORADNICKI.

Słyszę, i uznać będę rzeczą słuszną. Pan-
na Eliza nie na tym nie traci. (na sironie.)
A co na mężu pewnie zyszcze.

FELICYA.

Eliziu, a WPanna co na to?

ELIZA.

Ale JPan Awanturnicki mnie już nie
chce, a może już i wyjechał.

PORADNICKI.

Jak to być może?

ELIZA.

Mówił mnie to samcy.

PORADNICKI.

Odstępując rękę WPanny. Czynił to dla
uszcześliwienia iey. Los się jego dziś po-
lepsza; a przeto, nie widzę przyczyny iey
opuszczenia.

FELICYA.

Ale z kąd ten dług? Wszak Pan Awan-
turnicki nigdy WPanu żadnych summ nie
pożyczał.

Ze to nie jest żadną znową i oszuki-
niem, pismo te przeswiadczy. Służyłem
woynę, podczas pospolitego ruszenia, z A-
lexandrem Awanturnickim dziadem dzisiej-
szego, który, porzuciwszy żonę przy na-
dziej, sam na wojnę wyjechał. Zebrał w
kilkunastu potyczkach znaczne zdobycze; w
ostatniej ciężko raniony umierając zоста-
wił u mnie sumnę do pięciudzieciąt tysięcy
wynoszącą, z obowiązkiem, ażebym, jeżeli-
liby kto z sukcesorów z niego idących zna-
lazł się, tę sumnę im oddał. Oddałem wszyst-
ko Awanturnickiemu, com z jego uzbierał
summy, a resztę po śmierci mojej ustąpię
za odstępnę dla obojga. Wziętoby kaduka
po mojej śmierci, bo jestem ostatni z linii;
wolę tedy zapisać za życia.

FELICTA.

To cud osobliwszy, na starość nie być
cheiwym, i nie przywłaszczać własności
cudzej, którą mógł (jak to mówią) dobrym
sumnieniem otrzymać.

PORADNICKI.

Prawdziwie, ubędzie dziś Bankrut. Coś
WPanna na to?

ELIZA.

Nie wiem. Co JPan Awanturnicki powie.
Fortuna serce odmiienia.

PORADNICKI.

Ręczę za niego, ale dla satysfakcyi swo-
jej możesz umartwić JPana Awanturnic-
kiego... WPan Dobrodziej chce mieć co
aż do ostatniej godziny w sekrecie, bo im.
niespodziewana tym większa radość bywa..
Czy zgoda na to, kochaneczko?

FELICTA.

Niech będzie i zgoda. Ale JPanu Awan-
turnickiemu natrę uszu, ażeby się we wszyst-
kim poprawił... Postrzegam nadchodzących;
chcąc sekret utrzymać, trzeba ztąd wynisnąć.

SCENA III.

SAMOTRACKI, HORTENSYA.

SAMOTRACKI, nie widząc Hortensyi.

Muszę zerwać te więzy, które mię przy
Hortensyi trzymają, bo rozpatrzywszy się
nie można więcej powiedzieć, jak tylko.
Nie czy, nie szpetna. Jak to oczy miłość za;

mydła; w ten czas, kiedy ją kochać zaczął, była Boginią. (*postrzegając Hortensyą.*) Przybycie Wpanny Dobrodzieyki w tym momencie tak mi jest mile tak było zadane.

HORTENSYA.

Prawda. właśnie to oświadczenie zgadza się z tym, coś Wpan niedawno mówił.

SAMOTRACKI.

Nie prawdziwszego nad to, że nic mię tak nie bawi tak przytomność Pani mojej.

HORTENSYA.

A wszelako trzeba się uwolnić z więzów.

SAMOTRACKI.

Komu, Mościa Dobrodzieyko?

HORTENSYA.

WPanu i mnie. Nie rozumiey WPan, że byś odnosił chwałę, żeś iemu uwierzyła. Nie trzymałam W Pana w zdradliwych pętach, wszystko było z jego życzeniem zgodne.... *Nic mnie, nie szpetna....* A WPanu: *Nic mu, tylko batamut....* Kłaniam uniżenie... Wypowiadam WPanu miłość, a przyjaźń, jeżeli ją mieć mogę, a WPan na nią zażył...
 SAMOTRACKI.

Tak nagle rozżalenie się mnie i Wpanną Dobrodzieykę ukrzywdzi... Będą mówić...

HORTENSYA.

Śmiej się WPan, tak jak ja, ze wszystkiego. *Adieu.*

SAMOTRACKI.

Nie udało mi się. Dziewczęta teraz diabelnie ostrożne. Hortensya mnie porzuciła; i ja od niej unikać będę; boję się powrotu do niej, bo ten bywa niebezpieczniejszy.

SCENA IV.

SAMOTRACKI, SZUMINSKI,
HULANSKI.

(*Samotracki, postrzegłszy nadchodzących, chce odejść.*)

SZUMINSKI, zatrzymując go.

U niżony fluga. Miechym winien za z'le, że nas postrzeżenie jest przyczyną WPanu do porzucenia miejsca tego... Nauczyl się teraz unikać od znaiomych.

SAMOTRACKI.

Daruiesz mi to WPan, a to, co powiem, uznasz za prawdziwą pobudkę unikania. Nie jesteście WPanowie najlepszy renomy; gdy-

by mnie z niemi widziano, zapewneby rozumiano, że my się często z sobą schodzimy: a tak, coby świat i terazniejsza powiedziała polityka?

HULANSKI.

I coż to szkodzi?... Ludzie jesteśmy... Zapomniy WPan, żeś godnieyszym od nas. Pierwsze jest ludzkości niżeli polityki prawo... Piękna polityka, nie cierpienia się... Szumińku, już ci teraz nie odradzam, zosławay prędzey Xiędzem, bo ten stan powagi dodaie i w każdej społeczności i posiedzeniu mieści.

SZUMIŃSKI.

Wszak wiesz, że o tym myślę. Dla przykładu innym będę w kompaniach i słowach ostrożnieyszym, nie tak iak wielu, którzy, ufaie w sięg suknią, czasem wielkie grubiaństwo powiedzą. (*do Hulańskiego.*) Mości Panie, i my, pokieśmy szumieli i hulali, mieliśmy przyjaciół nieodstępnych, co nas się nie wstydzili; lecz teraz iak Bankruci jesteśmy, unikają nas, i my unikamy wzajemnie. (*odchodzą.*)

SAMOTRACKI, trochę myśląc nim oni wyjdą, i mówi:

Ktoby się spodziewał, ażeby od tych Jchmościow naukę otrzymał. zabytki to są

edukacyi w młodości im danej. Unikamy ich, nie dla tego, że są dla swoich czynów warci, ale, że stracili wszystko. Wielu jest między nami i w najpierwszych kompaniach, którzy na ostatnią założyli wzgardę; lecz, że są bogatemi, występki ich o-wizem im świetności dodają... Jeżeli unikamy ich, że wszystko stracili, coż będzie i zemną? Dla mnie będą sprawiedliwi, gdy rodzaj moiej straty znajdą niewinnieyszy.

SCENA V.

SAMOTRACKI, AWANTURNICKI.

SAMOTRACKI, na stronie.

CHWALA Bogu, że przyszedł JPan Awanturnicki, tylko to człowiek nudny, zaraz będzie wzdychał. (*do niego.*) Coż tam WPan wesołego powiesz?

AWANTURNICKI.

Co za nieszczęśliwy jestem! Upewniony byłem, że wesela nie będzie. Błysnęła mi ztąd nadzieja, aż oto widzę czynią do tego w tym domu przygotowania.

O zakładbym poszedł, że od narzekania zacznę, i nie zawiodłem się. (*do niego.*) Należę i ja do liczby nieszczęść jego. Hortensya miłość mi wypowiedziała. Ale niech cały świat się sprzeciwia, niech miłość ołowianą razi strzałą, byleby fortuna z złotym grotem na pomoc przybyła, śmiałbym się z całego świata, mając pieniądze, posiadałbym wszystko. Tak Kochanowski powiedział:

Kto ma w rękę pieniądze, ma prawa, urzędy.

Ten gładki, ten wymowny, i prym trzyma wszędy.

A W A N T U R N I C K I.

Kto tak jest nieczułym jak WPan, nie wiem, zayrzeć mu czy żałować jego trzeba. Ale obrociwszy uwagę i na losy moje, czyż mnie fortuna na łonie swoim pieści? Możliwym i ja był weselszym, gdyby miłość i fortuna spuściły choć trochę z swej frogości... Ustąp, przyjacielu, Eliza idzie.



SCENA VI.

A W A N T U R N I C K I, ELIZA.

ELIZA.

Gdybym wiedziała, że tu WPana zasta-
nę, byłabym od siebie nie wychodziła.

A W A N T U R N I C K I.

Czymżem na to zażyczył?

ELIZA.

Obojętnością, wzgardą, i unikaniem.

A W A N T U R N I C K I.

Elizo, toż to nazywasz obojętnością, że
ja szaleję dla ciebie, to wzgardą?... Co jest
uprzejmym miłości dowodem życzyć ci szczę-
ścia, nie jest to gardzić? unikaniem: ale i
to: ktoż od kogo bardziey unikał? Unika-
łem wprawdzie, błądząc się, ależem nie przy-
śpieszył wesela, bo ciotka WPanny Dobro-
dzieyki lękała się odemnie zdrady.

ELIZA.

Nie to wszelako nie pomogło. Wesele
bydł musi.

A W A N T U R N I C K I.

Ah! żadnaby przeciwność ciebie odebrać
nie potrafiła, gdyby los mój i niewzajem-

ność ku mnie twoja nie były przeszkodą.
Bądź szczęśliwą, ja zaś świadkiem ani uczest-
nikiem szczęścia twojego być nie mogę.

ELIZA.

Owszem, chcę, abys był przytomnym; tym
się zemścę za niestałość twoją. (na stronie.)
Nie tle sobie nadgradzam za moie.

AWANTURNICKI.

Gdybym wiedział, że teńiesz zemstą,
stałbym się ofiarą; dobroć serca twojego i
sposób myślenia inaczej mnie przekony-
wał.

ELIZA.

My nie mamy granic, ani w miłości,
ani w nienawiści: w tych pasjach zbytek
u nas miarą. Tak o nas pospolicie mówią.

AWANTURNICKI.

Wszak tylko tych zwykłyście nienawi-
dzień bez ubłagania, którzy pierwey ko-
chani byli... Elizo, byłżem kiedy celem mi-
łości twojej?

ELIZA.

Byłś, niewdzięczniku. (na stronie.) I ie-
steś jeszcze teraz.

AWANTURNICKI.

Elizo, ieteliś mnie kochała, dosyć już
żyłem. Ten żył wiele, kto żył kochanym.

Obym mógł umrzeć u nog twoich, Pani.
(zastania się chustką.)

ELIZA.

Co ja widzę! Ah! już dłużej nie zniosę!

AWAN: porывa się i mówi z zdziwieniem na stronie.

Co to znaczy? Eliza mię jeszcze żałuje.
Muszę się zdobyć na męstwo. (do niej.)
Elizo, idź dokonaj szczęścia twego, będę
już świadkiem. to mię jedynie ucieszy, kie-
dy cię uyrzę szczęśliwą: zapomney nie-
wdzięcznika, kochaj uszczęśliwiającego
ciebie.

ELIZA.

Upewniam, że będę kochała na złość fame-
mu WPanu. (na stronie.) Chwała Bogu, że
już nadchodzą, boby nie była dłużej mo-
gła udawać nieczułą w ten czas, kiedy ie-
stem rozkochaną.



SCENA VII.
CIE, FELICYA, PORADNICKI,
PODSCIWSKI, CHUDECKI,
LUDWISIA.

FELICYA.

OZNAYMIONO nam, że się WPan od we-
 fela JPanney Elizy oddać myślisz, i dla
 tego przyszliśmy, abysmy WPana utrzymali.

A W A N T U R N I C K I.

Przytomności moiej (jeżeli do uszczęśli-
 wienia Elizy jest potrzebną) przez tę mi-
 łość, którą do niej gorę, odmówić nie mo-
 gę. Lecz to spełzi zachość przymiotów
 Elizy, chcieć mię mieć przytymnym iedy-
 nie dla udręczenia mego.

P O R A D N I C K I.

Jakże tedy WPan myślisz czynić?

A W A N T U R N I C K I.

Myszę się ztąd oddać. Proszę ich, ste-
 byćcie mnie tego za złe nie mieli.

P O D.

P O D S C I W S K I.

Słyszałem iak WPan za mną mowiłeś z
 JPanną Elizą, wdzięczność moją okazując,
 dać to pismo WPanu.

A W A N T U R N I C K I.

A to na co?

C H U D E C K I.

Ey, bierz WPan, kiedy co pewnego, czy
 wexel, czy asygnacyą, byleby nie do te-
 go skarbu, co to do gór Olkuskich podoba-
 ny.

A W A N T U R N I C K I.

Milez; wolę niedostatki, iak nadgrode
 nie zasłużoną.

P O R A D N I C K I.

Ale przeczytaj tylko WPan, a potem,
 jeżeli się nie podoba, oddaj Jegomości.

P O D S C I W S K I.

Proszę, uczyn to dla uszczęśliwienia E-
 lizy.

A W A N T U R N I C K I.

Coż to ma uszczęśliwić Elizę? (bierze,
 czyta, potem całuje to pismo.)

CHU: widząc, że to Awanturniki czyni, mowl.

To iakis śladki bilet. (a gdy pismo drze.)
 Co za złość! musiało tam być coś niepe-
 wnego?

F

Nie chcę tego szczęścia, które jest z szkodą przyjaciela.

ELIZA.

Co za sentyment! Tyś raz milszys mi enotliwy, niżeli bogaty.

PORADNICKI.

Prawdziwieś wart tego wszystkiego, co siebie dziś spotyka.

PODSCIWSKI.

Podarłeś Wpan to piśmo, uczynilem w Kancellaryi drugie, spodziewając się po fer-cu enotliwym takiego postętku.

FELICJA.

Dofyć tey tajemnicy. Eliza jest Wpana, tyło się Wpan popraw, szanuy fortunę i żonę.

CHUDECKI.

Dając fortunę i żonę napomnieć wolno; nie lubię takich, co to dawać nie lubią. Ona napominają.

AWANTURNICKI.

Dziękuję Wpani Dobrodzieyco za upomnienie. Masz Wpani Dobrodzieyka prawo do mnie, (do Podsciwskiego.) Przyjść ze-

go bogactwa nie chcę, które mi będzie przypominało Wpana Dobrodzieia krzywdę.

PODSCIWSKI.

Nie krzywdzę siebie, gdy co twego oddaę. A do tego, mam jeszcze żyć z czego, i tego wszystkiego uczynię cię dziedzicem. Proszę, nie czyn już trudności, przyjmij co do siebie należy.

AWANTURNICKI.

Jeżeli tak chcesz koniecznie, przyjmuję z kondycją, ażebyś mną i tym majątkiem rządził. Nie poymuję się z radości. Elizo, pozwalasz na to?

ELIZA.

Owżem, tegom sobie życzyła. Zemściłam się za nieufność w miłości moiej, i już jestem kontenta.

AWANTURNICKI.

Dziękuję z wami radość i wdzięczność moją. Szczęśliwyszem settem, znaydując enotliwą żonę, jak bogactwa.

CHUDECKI.

Rzadkiż to Fenix na świecie.

AWANTURNICKI.

Checiałbym, ażeby wszyscy szczęścia mojego byli świadkami.

Fi j

SCENA VIII. I OSTATNIA.
WSZYSCY.

AWANTURNICKI

Proszę WPaństwa, bądźciecie świadkami (*pokazując na Felicyę.*) iaski Jeymć Dobrodzieyki, cnoty Jmć Pana Podsciwińskiego, przyjaźni Jmć Pana Poradnickiego, i miłości moiey wzajemney z Elizą.

SAMOTRACKI

Przecież WPan trochę orzezwiał... Możnaż wiedzieć, iak się to stało?

CHUDECKI

Oto tak: Pan mój za Pannę Elizę, a ja za Ludwiśkę.

PORADNICKI

Nieźle swoy interesi promowicie, nieznacznie się przymowił.

PODSCIWISKI

Za pozwoleniem WPanów, opowiem, iak się rzecz ma: JPan Awanturnicki odebrał swoją odemnie sumkę, którą dziać tego u mnie lokował. Ustąpiłem mu rękę JPanney Elizy, do której serca JPan Awanturnicki

miął prawo. I tak nie dźis takiego nie czynię, coby cnotą nazwać się mogło, ponieważ to odstępuję i oddaję, czego bym przyzwolicie posiadać nie mógł.

PORADNICKI

Skromność Jęgomości Dobrodzieia nie chce być chwaloną. Smiało zaś mówić można, że uczynił trudną do naśladowania cnotę.

SAMOTRACKI, *na stronie.*

Z potrzeby. Jeszcze, co do ustąpienia Elizy, znajdował słuszność; lecz, co do majątku wrócenia, z tą restrycją musiało się długo ferce passować, nim heroiczne zostało. Ale winiszować jest czego JPanu Awanturnickiemu, że w jednym dniu i bogatym i żonatym zostanie.

HULANSKI

Co do zrobienia fortuny, ieszcze ten czas zdaje się być dostarczającym, ale co do żony wyhależenia, bardao krotki.

SZUMINSKI

Dołot WPan dobrej, bo co o złą dalibug nie trudno

AWANTURNICKI

To wizytko przypomina mi obowiązki moie WPanu Dobrodzieiowi winne.

W uczynku zpeyduję rokosz prawdziwą;... a tey nikt dać nie może. Prawda, że Elizę nad bogactwa przenosiłem, i długom się wachał w iey odłapaniu, wzięta nakoniec gorę nad miłością wspaniałość; a kiedy Eliza upewni mię swoją przyjaźń, nie nie stracę prócz czerzey miłości.

LUDWISIA, *na sronie.*

Do którejż toż taka była pretensya.

ELIZA.

Pewnym WPan bądź tego, że przyjaźń z wdzięcznością na przemiany dzielcie będą.

AWANTURNICKI.

Równie i ja wypłacać się będę z obowiązków... zobie, Elizo, z miłości, WPanu Dobrodzieliowi z sentymentów przyjaźni, WPan Dobrodzieli z nieustannego dziękczynienia, WPanu zaś do dawnych obowiązków łączę nowe.

CHUDECKI.

Pan w swych obowiązkach zapomniał także umieścić i Chudeckiego.

AWANTURNICKI.

Nie zapomniałem... Procz tych obietnic, które masz odemnie, jeszcze ci się o Ludwisę postaram.

Wolałbym mieć co w gotowni iak w obietnicach, bo te nie płacą.

AWANTURNICKI.

Moscie Dobrodzieyko, nie możnaby dla okazalszego ukontentowania pozwolić, aby Ludwisia także z serca swiego uczyniła Chudeckiemu ofiarę?

FELICJA.

Pozwalam, ale ją przymuszać nie będę. Podobno ona nie myśli jeszcze o tym?

LUDWISIA.

Prawda, tem nie myślała; alboż to długo trzeba? Ja się prędko namyszę. Co będzie to będzie, niech się dzieie wola Boża. Lepiej odbyć za iednym zachodem.

MULANSKI.

Chudecki, bądźiesz miał dobrą gospodynią, widzę dosyć oszczędna.

CHUDECKI.

Ale proszę pamiętać na nas przed weselam, na weselę, i po weselu.

SZUMINSKI.

Pomyśl trochę, czyś nie opuścił w tym porządku czego.

Przyłożemy się wszyscy do polepszenia
losu waszego. Ludwisia może być u mnie.

CHUDECKI.

Oboje będziemy kłaniać Panu; ja iey ie-
dnej nie puszczać.

LUDWISIA.

To ty iak widzę pełen podeyrzenia ie-
steś, a te zaślugować nas na to uczę.

CHUDECKI.

Moja kochaneczko, snota boi się sam
na sam konferencyi... W teraźniejszym ze-
psutym wieku i świadkom nie wierzą, kie-
dy kto podeyrzenia nie unika.

LUDWISIA.

To już z łaski Jehmciow Dobrodzieystwa
mogę być dziśay jeszcze żoną, tylko to
żle, że Chudeką.

HULANSKI.

Jeżeli ci się nie podoba, bywaj czasem...

SAMOTRACKI.

Dwie pary nie źle się skleiły. Mościa Do-
brodziejko pomyślmy o trzeciej.

FELICJA.

Czy można mię tak razem ogółać z sio-
strzenicy i przyjaciółki?

HOR.

Jeszcze to nie nastąpi, Mościa Dobrodziey-
ko. Niech Jegomość stanie się podobaym
w stateczney miłości JPanu Awanturnic-
kiemu; niech ma przyjaciela takiego, iak
Jegomość Pan Podściwski; to ja w ten czas
mogę być dla Jegomości drugą Elizą. A
teraz nie myśląc o tym, powinśzuymy JPan-
u Awanturnickiemu, że przeżył bydl Bank-
rutem.

PORADNICKI.

Miłość stateczna, przyiaźń czynna, cier-
pliwość mężna, zawsze na końcu szczęśliwa;
i dzisieysze szczęście, które JPana Awan-
turnickiego spotkało, jest tego dowodem.
Ich staraniem i pomocą Ubył Bankrut.

SAMOTRACKI.

To kiedy tak, miłość moją zostawię cza-
łowi... Ubył dziś jeden kolega, ale ten wa-
kana nie długo próżnym będzie Pana;.. od-
dany będzie *plus offeanti*, to jest, więcej
tracącemu.

Koniec Aktu III.

i ostatniego.



G

1871

1872

1873

1874

1875

1876

1877

1878

1879

